

- PRZYCHODZĄC do Szczecina nie ukrywałam, że interesuje mnie robienie teatru artystycznego - mówi Anna Augustynowicz. - I mimo, iż zdawałam sobie sprawę, że w dzisiejszych realiach nie będzie to łatwe, nie spodziewałam się przecież takich trudności.

Młoda, ceniona w kraju reżyserka, sprawująca od nowego sezonu kierownictwo artystyczne we Współczesnym, dzieli się swym rozgoryczeniem, ale nie myśli jeszcze o kapitulacji. Podkreśla też, że "walkiwarem niczego oddać nie zamierza".

A sytuacja teatru nie nastroja optymistycznie. Wprawdzie wyniki za ubiegły rok (tj. wysokość dochodu własnego w stosunku do dotacji budżetowych) były więcej niż dobre, lecz rok bieżący zaczął się źle. Pierwsza, poświęcane miesiące nigdy nie charakteryzowały się wysoką frekwencją, ale dawniej nie stanowiło to żadnego problemu. Dziś teatr tak duży jak Współczesny każde wahnięcie finansowe odczuwać musi jako bezpośrednie zagrożenie. - Każde przedstawienie - mówi dyrektor Augustynowicz może liczyć na jakieś 60 sprzedanych miejsc, ale do pozostałych musi ktoś dopłacić.

Tymczasem chętnych do owej stałej dopłaty brak. Na dodatek Teatr Współczesny (będący pod tym względem w podobnej sytuacji jak

Polski) otrzymuje z budżetu, za pośrednictwem wojewody, o wiele mniejszą dotację niż większość krajowych scen. Paradoxs polega na tym, że owe pieniądze (w roku ubiegłym - 2,6 miliarda) nie są wykładnią ani artystycznego poziomu, ani też jakąś "karą" za słabe wyniki finansowe. Artystycznej wartości tego co robią we Współczesnym nikt przecież nie pod-

waża, a dochody własne sceny przy Wałach Chrobrego są nawet podawane jako pozytywny przykład w tego typu analizach. Realia są jednak takie, że na większe przedsięwzięcia na dużej scenie "brak pokrycia w zyskach". Tak więc zarabianie pieniędzy poprzez produkcje nowych, efektownych premier jest w praktyce niemożliwione. "Brel", spektakl z pewnością udany, i bardzo atrakcyjny, powstał tylko dlatego, że zespół "postanowił zaryzykować". I choć nie było pieniędzy na tę premierę - zrealizował ją sam. Przenicowano stare kostiumy, artysta tak wytrawny jak Banucha zamarkował scenografię, aktorzy zaś grają nie za pensje, a tylko za to, "co się uzyska z kasą"

w innych wypadkach przychodzący rezygnować z zamierzeń. Rozpoczęto już przygotowania do inscenizacji "Króla Dawida" Helmuta Kajzara. Reżyserem tego przedstawienia miał być Bogusław Kierc, bliski twórczości niezjącego już Kajzara, bo współpracujący z nim jeszcze we Wrocławiu. Niestety, po finansowych kalkulacjach trzeba było porzucić ten projekt, Kajzara zastąpił... Tove Jansson. "Lato Muminków" to dla teatru ta pewność przynajmniej, że przedstawienie bę-

aktualnymi problemami. Pani Anna myśli też o tym, by zagrać w "Malerii" najnowszą sztukę Głowackiego - "Antygonę w Nowym Jorku", równoległe zresztą z wystawieniem na dużej scenie klasycznej "Antygony" Sofoklesa.

To przedsięwzięcie nie jest, oczywiście, pewne. Tak samo jak szczebińska premiera "Wdów" Mrożka. Pieniądze z dotacji Rady Miejskiej pozwolą natomiast zakończyć sezon wielką szekspirowską inscenizacją - "Snem nocy letniej". Oby jednak przez lato nie przysnił się sen o teatrze i oby starczyło wyobraźni (oraz pieniędzy) wszystkim tym, którzy odpowiadają za jego dalszy byt.

Artur D. LISKOWACKI

## Teatr na zakręcie

dzie mogło liczyć na dziecięcą widownię.

- To nie wstyd robić takie spektakle - mówi Anna Augustynowicz - my zresztą każdą premierę traktujemy niezwykle serio. Pamięamy też o wychowaniu dla teatru. Wychowywaniu dlań - tej przyszłej widowni, czyli dzisiejszej młodzieży, dzieci. Ale przecież na tym nie możemy poprzestać. Najlepiej byłoby, oczywiście, spektakle dla dzieci pokazywać przed południem, a po południu tego samego dnia grać dla dorosłych. Lecz do takiego działania brak nam z kolei obsługi technicznej.

Poczucie bezpieczeństwa, a i sensu artystycznej pracy, daje natomiast